



BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

LIBRARY WARSAW

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 177.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

1886.

*Żiembor. All-cz podczaw podróży
1830-1831.*

M. Wętko. „Marsz Szadeu”.

Tom pierwszy.



WARSZAWA.

W Drukarni Józefa Bergera.

Ulica Elektoralna, Nr. 14.

1886.

2362

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 Декабря 1885 г.



2855 56
<http://rcin.org.pl>

ADAM MICKIEWICZ

PODCZAS PODRÓŻY W ROKU 1830 — 1831.

NAPISAŁ

*Teofil dr. Ziemia *).*

I.

Z końcem lipca 1830 roku, przybył Mickiewicz wraz z Odyńcem, po dłuższym pobycie we Włoszech, poraz drugi do Szwajcaryi. Już za pierwszym widzeniem téj krainy, poznali obaj poeci część jéj północną i zachodnią; teraz zaś pragnęli zwiedzić części inne, a bez porównania piękniejsze. To téż, jako prawdziwi turyści, postanowili odtąd pieszo odbywać swe wycieczki. W ten sposób zwiedzili wkrótce górę Simplon, Brieg, Martigny, Chamouny, Mer de glace, a 1-go sierpnia przybyli już do Genewy, gdzie zamierzali przez dłuższy czas pozostać.

Tu dopiero dowiedzieli się o lipcowej rewolucyi paryzkiej, wskutek której Karol X ustąpić musiał z tronu. Mickiewicz swym jasnowidzącym duchem był to już dawno przepowiedział, chociaż wówczas nikt nie zdawał mu się dowierzać. Gdy zatem przybył do domu bawiącej wówczas w Genewie rodziny Klustinów, powitała go panna Anastazyja w ten sposób, że rozkładając dziennik, przyklekła przed nim i zawołała patetycznie: „Gloire au prophète.“ Ale poeta wcale się tém nie cieszył, że tak szybko spełniły się jego przeczucia; owszem, zaniepokojony był niemało, bo właśnie wtedy panna Henry-

*) Zob. Bibl. Warsz., 1885 r., zeszyt za mies. lipiec.

ka Ankwiczówna, obchodząca go tak bardzo, bawiła wraz z rodzicami swymi w Paryżu.

Oczekiwał też ztamtąd niecierpliwie wiadomości, czy w zawieszonych wypadkach nie stało się coś złego, która nie dawno w Rzymie była jego „Ciceronem.“ Gdy jednakże list nie nadchodził, wyprawił sam następujące do pani Ankwiczowej zapytanie błagając „na kolanach“ o jak najprędszą odpowiedź:

Genewa, 14 sierpnia 1830 roku.

Od dwóch tygodni co rano wracamy od okna poczty z uczuciem, jakiego nie życzę nieprzyjaciółom moim. Jak tłómaczyć milczenie pani? Mogłaś pani się nie domyśleć, że my tu czytamy gazety i nie odgadnąć, co się dzieje w moim sercu przy tém czytaniu. Gdy bym przynajmniej wiedział, na której ulicy mieszkaliście państwo, możebym porównawszy z historią tych bitew był spokojniejszy. Mimo całe przekonanie, że cudzoziemcom w podobnych politycznych ruchach nic złego przytrafić się nie może, bo ich obie partye zwykle szanują, nie mogłem pozbyć się obawy o zdrowie Państwa. Po tylu smutkach trzebaż jeszcze było upaść na podobną scenę. Piszesz Pani, że panna Henryeta była cierpiącą, kiedyż dowiem się znowu o jej zdrowiu? Jutro opuszczę Genewę i wracam za parę tygodni. W liście do pani Klustine obiecywaliście państwo opuścić Paryż pierwszych dni Augusta, od pierwszego już droga była wolna i bezpieczna; gdybyście Państwo i później wyruszyli, już dawno byłibyście w Genewie. Obchodziłem w dzień procesyą hotele — daremnie. Uciekam znowu w góry, bo już nie mam cierpliwości czekać, czekać i czekać. Uproszę u Pani odpis? Dałem tu adres i listy maie dojdą pewnie. Czy odebrałaś Pani mój z Florencyi pisany?

Opuszczam Genewę w daleko innym humorze, aniżeli do niej przybyłem; większa część przyjemności podróży mojej już, z góry stracona i raczej z nudy, niż z ciekawości przedsiębiorę te nowe kursa. O odpis na kolanach błagamy. Najżyczliwszy sługa,

Mickiewicz.

Tego samego dnia, w którym list powyższy był napisany, puścił się obaj poeci w dalsze po Szwajcaryi wycieczki. Tym jednakże razem odbywali je w towarzystwie Zygmunta Krasińskiego, który wtedy podróżował z mentorem swoim Jakubowskim. Odyniec, znający się z Krasińskim jeszcze z Warszawy, zapoznał go teraz z Mickiewiczem.

Z tego powodu tracą swoje wiarogodność dawne, a dziś jeszcze nieraz powtarzane opowiadania, jakoby Krasiński grał w hotelu „Ostatnią myśl“ Webera, a Mickiewicz przechodzący wówczas właśnie tamtędy, znęcony muzyką wszedł do pokoju, zkąd rozchodziły się dźwięki i w ten sposób sam przedstawił się Krasińskiemu. Zaprze-

czył temu Odyńcem, a i list samego Krasińskiego nie zgadza się z powyższą wiadomością.

Ośmnastoletni Krasiński pisze bowiem pod datą 11-go sierpnia w liście do swego ojca:

„Jestem w Genewie i widziałem się z Odyńcem, który mnie prezentował Mickiewiczowi, który bardzo grzecznie mnie przyjął. Ale jest bardzo błądy i słaby. Średniego wzrostu, wychudłej twarzy, ale pięknych, spokojnych, melancholicznych rysów... Towarzystwo Odyńca niezmiernie mi jest miłym; wiele przyjaźni mi okazuje i wdzięczności za dobroć Papy. Mickiewicz jest zimny, ponury, wygląda na rozsądnego bardzo człowieka.“

Odtąd już wszyscy razem odbywali wycieczki, których opis szczegółowy podają listy Odyńca i Zygmunta Krasińskiego. Nie obojętnym jest dla nas zdanie, jakie z dniem każdym wyrabiał sobie Krasiński już wtedy o Mickiewicz. I tak np. już po kilku dniach znajomości, pisał Zygmunt do ojca:

„Pragnąłem bardzo poznać Mickiewicza bliżej, a teraz kiedym go poznał, prawdziwie nazywam szczęśliwą tę godzinę.“

16-go sierpnia pisze znowu, że rozprawy z Odyńcem, wiersze i kontemplowanie Mickiewicza — bo mało bardzo, prawie nic w pierwszych dniach nie mówił — skracaly mu nudy dnia niepogodnego. Zwiedziwszy z kolei Montreux; górę Dent de Jaman Thun, Interlaken, jezioro Brienz, Lauterbrunnen i stanawszy wreszcie u stóp góry Montblanc, ożywił się nieco Mickiewicz.

Krasiński nie omieszkał też zapisać tego w swym dzienniczku. Oto własne jego słowa pod datą 21 sierpnia 1830 r. „Mickiewicz nieco się ożywił i z nami lepij zapoznał. O jakże fałszywe sądy były o nim w Warszawie. Rozległej on jest nauki, umie po francuzku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historią i filozofią, matematykę, chemią i fizykę. W literaturze nikt może w Polsce, tyle nie ma znajomości. Słyszac go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na czole wryły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniusza pełnego.“

W następnych dniach zwiedzili nasi turyści dolinę Grindelwald i byli tam, gdzie, jak pisze Słowacki:

W szwajcarskich górach, jest jedna kaskada,
Gdzie Aar wody, błękitnemi spada...

Potem widzieli wschód słońca na Rigi, z kąd przez Vierwaldstättersee przybyli do Lucerny.

Mickiewicz, który już dawniej w liście do panny Anastazyi, prosił ją o udzielenie mu wiadomości o Ankwiczach, otrzymał właśnie

teraz pożądana od niej nowiny. Był to list, który rozpoczynał się od słów nawet dosyć czułych:

„Myśleć o Panu jest stodkiem nawyknięciem, pisać do Pana jest to sposób zbliżenia się do niego: i otóż dno prawdy tego listu, który dojdzie Pana w połowie wycieczek i trudów alpejskich.“

W dalszym ciągu listu donosi panna Anastazyja, że Ankwiczowie przybyli do Genewy nazajutrz ¹⁾ po wyjeździe naszych poetów i że w czasie rozruchów paryzkich nikomu z ich rodziny nie stało się nic złego. Mickiewicz odżył skutkiem tój wiadomości, a większą jeszcze była jego radość, gdy przybywszy do Berna, zastał tam list od samėj pani Ankwiczowėj, donoszący, że miesiąc cały bawili jeszcze będą w Genewie. Zdaje się, że głównie chęć szybkiego ich zobaczenia była powodem zaniechania dalszych w góry wycieczek. Dlatego też z Berna, wprost przez Lozannę, wrócili nasi poeci do Genewy, dokąd przybyli 4-go września.

Krasiński, który nie porzucił ich towarzystwa, donosił ojcu o ogólném wrażeniu tój wycieczki w godnych uwagi słowach: „Podróż ta przyjemną dla mnie była, a towarzystwo Mickiewicza niezmiernie pożyteczne. Nauczyłem się od niego zimniej, piękniej, bestronniej rzeczy tego świata uważać; wielu przesądów, uprzedzeń i fałszywych wyobrażeń się pozbyłem, i niezawodnie to wpływ będzie miało na dalsze moje życie, wpływ dobry i szlachetny!...“

II.

W chwili, gdy obydwaj poeci wrócili z owėj wycieczki do Genewy, bawili tam państwo Ankwiczowie już trzeci tydzień, zajmując wspańnię pomieszknię na jednej z ulic pierwszorzędných (de la Corra-terie nr. 3).

Zanim się jednakże Mickiewicz tam ukazał, odwiedził wprzód dom państwa Klustinów, u których na czas wycieczki złożone były jego rzeczy. Prócz tego czekało tam już na poetę nowe ubranie, zamówione jeszcze przed wycieczką w góry, u jednego z genewskich krawców, gdyż dawniejsze noszone prawie nieustannie od wyjazdu z Petersburga, uległo już dość znacznemu zniszczeniu.

W nowém tedy, a według opowiadania samėj Ewuni, prawie wytworném ubraniu zjawił się teraz nasz poeta w domu państwa Ankwiczów.

Takowa zmiana w toalecie zwróciła uwagę pań, może dlatego, że dawniej nie dostrzegały w nim takiėj staranności. Winszowano mu przytém i dobrego wyglądnania, które świadczyło o lepszym jego zdrowiu.

Nie tak korzystne natomiast wrażenie zrobiła na nim panna Ewa,

¹⁾ Według listów Odyńca tego samego dnia.

której blada twarzyczka odbijała tém bardziej od żałobnej po dziadku sukni.

Przyjęcie, jakiego doznał tym razem, było nadzwyczajnie serdeczne. Sama Ewunia opowiada, że w chwili owej silnie uderzyło jej serduszko, i że ojciec choć może inaczej działał się w jego duszy, przecież bardzo uprzejmie powitał wówczas poetę, dla którego tém większy od pewnego czasu powziął szacunek, że niedawno przekonał się o prawdziwości jego przepowiedni na polu wypadków politycznych.

Od tego czasu ubiegło znowu kilka przyjemnych tygodni, które Mickiewiczowi szczęśliwe chwile rzymskie nieraz mogły przypomnieć.

Jak wówczas bowiem, tak i teraz zaczęło się w salonie państwa Ankwiczów zbierać najwytworniejsze towarzystwo, którego ozdobą byli ludzie tacy, jak sławny Sismondi i Bonstetten, a z polaków prócz Mickiewicza, Krasiński i Odyniec.

Nie brakło tedy przyjemnych wieczorów i wspólnych w okolicy Genewy wycieczek, które pan Ankwicz często urządzał, nie zapominając nigdy zaprosić i naszych poetów.

W ogóle zdawało się na pozór, że hrabia zaczynał się godzić z myślą, którą żyła panna Ewa, a którą troskliwa o jej zdrowie matka popierała widocznie z całego serca. Mówiąc o tém, nie pominiemy tu pewnej drobnój okoliczności, która zdaniem samój nawet Ewuni nie była bez pewnego w owym czasie znaczenia.

Jeszcze przed ową wycieczką w góry szwajcarskie kupił był sobie poeta nasz zegarek, którego wyborem zajęła się panna Anastazyja. Za jej to radą zamiast liter swoich, kazał na nim wyryć herb według dawniej po ojcu zachowanej pieczętki. Miał to być ów Poraj, o którym napisał później w Tadeuszu:

Poraj! krzyknął Mickiewicz, mitra w polu złotém:
Herb ksiązęcy, Strykowski gęsto pisze o tém.

Zegarek ten widział przypadkowo i pan Ankwicz, a mitra zapewne nie uszła jego oka i kto wie, czy nie wpłynęła na zmianę dawniejszego względem poety usposobienia. Jednakże winniśmy zwrócić uwagę czytelnika, że w całej téj sprawie nie było żadnego po stronie Mickiewicza zamiaru. Nie chciał on ani zegarkiem ani herbem imponować hrabiemu, tém bardziej, że to wszystko gotowém było jeszcze przed nadzieją zobaczenia się z Ankwiczami, zarówno jak i odnowienie toalety nie było obliczone na sprawienie lepszego wrażenia, lecz wynikało z prostój konieczności.

Jakiegokolwiek zresztą mógł mieć hrabia pobudki, dość, że względem poety w ciągu całego w Genewie pobytu okazywał się bardzo uprzejmym, a nawet na wyjeździe ztamtąd wyraził mu nadzieję, że spodziewa się zobaczyć go jeszcze w Medyolanie, dokąd się właśnie dnia 5 października wybrał z całą rodziną. Panna Ewa, jak opowiada Odyniec, zdołała w chwili owego rozstania zaledwie stłumić łzy w oczach i rozrzewnienie w głosie swoim. Mickiewicz zaś, do różnych

drobnych przedmiotów, ofiarowanych jój już dawniej z wycieczki szwajcarskiej, dodał teraz pieczętkę z kryształu górnego, który znalazł u stóp gór Montblanc.

— Jakież godło ma być na niej wryte? Zapytała go przy tej sposobności Ewunia.

— Oko opatrzości z napisem: „Zdaj wszystko na Pana” — odpowiedział wówczas poeta.

Tak tedy skończył się znowu ów kilkutygodniowy pobyt w Genewie przyjemny dla poety, zarówno jak i dla Ewuni, która sama powiedziała o nim w owym na pożegnaniu zacytowanym wierszu;

I knew, I knew, it could not last;
T'was bright, t'was heavenly, —but t'is' past!

któryto wiersz Odynieć pięknie natychmiast przetłómaczył:

Wiedziałem ja, wiedziałem, że to trwać nie może;
Było jasno, niebiesko — ale ach! już znikło!

Po smutném rozstaniu z Ewunią, miał się Mickiewicz za dni kilka pożegnać i z serdecznym przyjacielem, towarzyszem czternastomiesięcznej podróży.

Diesiątego bowiem października wybierał się napowrót w drogę do Rzymu. Ale już w przededniu wyjazdu smutny był bardzo, a zwyczajem swoim rozgarniając włosy przyjacielowi i wpatrując się w oczy jego, rzekł z głębokim żalem: Znów będę sam, jak kij na świecie. Te same słowa pisał poeta jeszcze tego samego dnia w liście do Aleksandra Chodźki, będącego naówczas w Persyi: ...Jutro rozstaję się z Edwardem; ja znowu samotny jak kij na świecie, wracam do Rzymu, z kąd Bóg wie, gdzie się obróczę.

W listach Zygmunta Krasińskiego, pisanych do ojca, znajdujemy także ustęp, który się do tej chwili odnosi, a prócz tego zawiera jeszcze nader wymowne świadectwo tego wielkiego wpływu, jaki autor „Dziadów“ wywarł wówczas na późniejszego autora Irydyona. Oto wyjątek, który mamy na myśli.

22 Oktobra 1830 r.

...Mickiewicz siedział jeszcze dosyć długo w Genewie i często go widywałem. Rozmowy z nim miane oświeciły mnie w wielu względach, co do literatury i filozofii. Niechaj ojciec wierzy, że to nie stronność, ale prawda, co powiadam. Jest to człowiek zupełnie na równi z europejską cywilizacją; umiejący dziwnie dobrze godzić realność suchą życia z najwznioślejszemi pomysłami poezyi i filozofii idealnej; mający najczystsze zamiary i chęci; a razem obszerne umysłu, sięgającego do wszystkich nauk i sztuk; wybornego sądu o rzeczach politycznych i scyentyficznych; rozsądku niezachwianego w rzeczach codziennych; spokojnego, cichego charakteru; widać, że przeszedł przez szkołę nieszczęścia. Zupełnie mi wyperswadował, że szumność jest

głupstwem, tak w działaniu jak w mowach, jak w pisaniu; że prawda i prawda tylko może być piękną i ponętną w naszym wieku; że wszystkie ozdóbki, kwiatki stylu są niczem, kiedy myśli nie ma; że wszystko na tej myśli polega i że chcąc być czemś teraz, trzeba uczyć się i uczyć i uczyć i prawdy wszędzie szukać, nie dając się ułudzić przez błyskotki, które świecą przez czas jakiś, jak robaczki na trawie w maju a potem gasną na wieki. Spotkanie się z nim wiele mi dobra przyniosło.

Przed dwoma tygodniami wyjechał stąd, i prawdziwie było smutnym i rozczulającym widzieć, kiedy się żegnał z Odyńcem. Myśl, że może już nigdy się nie zobaczą, rzuciła barwę boleści na tę chwilę. Ściskali się długo. Odyniec ze łzami w oczach, Mickiewicz ze stalszą postawą, ale z twarzą na której znać było najgłębszy smutek. Tak się rozjechali i Odyniec żałował go, jak gdyby kochanki¹⁾.

Dla uzupełnienia powyższego obrazu dodajemy jeszcze szczegół drobny, ale przecież charakterystyczny. Oto Mickiewicz, który zawsze gotów był dać drugim trzy czwarte z tego, co sam posiadał, ofiarował przy tym rozstaniu Odyńcowi płaszcz swój, sprawiony w Odesie. Pamiątkę tę Odyniec długo przechowywał aż w końcu darował do zbiorów muzeum wileńskiego.

III.

Zaledwie w Medyolanie rozgościli się Ankwiczowie w pięknym mieszkaniu na Piazza San-Sepolcro, gdy po kilku dniach przybył tam i Mickiewicz. Matka i córka powitały go z radością, ale hraba, pomimo, iż żegnając się z poetą, wyraził mu nadzieję spotkania się z nim tutaj, przecież nie był w duszy z tego zadowolony.

Według opowiadań samej Ewuni, które tak pięknie spisała p. Duchinińska, wyrzucił wówczas żonie, że „zbytecznym pobbżaniem naraża córkę na niebezpieczeństwo” i żądał, aby wprost oświadczyła poccie daremność jego zabiegów.

— Powiedz mu to sam! to nie wyjdzie z ust moich — mówiła na to hrabina — pragniemy szczęścia naszej córki, on jeden uszczęśliwić ją może...

— Nigdy! — zawołał hrabia — wolałbym ją raczej widzieć na marach!

Ewunia słyszała te słowa z przyległego pokoju, oddzielonego tylko cienką ścianą; łatwo tedy odgadnąć, co się działo w jej duszy.

¹⁾ Wspomnienie owych szwajcarskich wycieczek zachował Krasiński na zawsze. Oto co pisał o Mickiewiczu w r. 1841: „O! jakżebym choć na godzinę chciał mówić z tym, z którym po Szwajcaryi niegdyś podróżowałem, ... ile razy zawracam w przeszłość, wspomnienie i miłość chwytają mnie ku niemu, obraca się myśl tęskna jak do mistrza młodości...!”

Ale zarówno z nią cierpiała kochająca ją nad życie matka, która zaraz po tej rozmowie dostała ataku nerwowego. Hrabia niespokojny o zdrowie żony i córki, złagodniał przecież, i nawet bardzo uprzejmie jeszcze tego samego wieczora przyjął poetę w swoim domu. Pani Ankwiczowa, spostrzegłszy wówczas smutek na czole gościa, szukała sposobu, aby go ożywić i rozweselić. W istocie też szczęśliwie powzięła natchnienie, bo oto Mickiewicz, który będąc już dawniej w Medyolanie, poznał jego osobliwości, miał teraz na jej życzenie być przewodnikiem po tém mieście. Poeta przyjął tę myśl z serdeczną gotowością, a nawet wkrótce stał się ożywionym i jak rzadko rozmownym.

Rozpoczęły się zatem znowu wycieczki po mieście i jego okolicach, które zwykle znaczną część dnia zajmowały. Wieczory zaś spędziły na przyjemnej rozmowie, lub czytaniu książek polskich, jak *Wiesław*, *Psalmy J. Kochanowskiego*, lub wreszcie poezye *Al. Chodźki*, które Mickiewicz niedawno z Polski otrzymał i zwykle przynosił ze sobą.

Za jego też pośrednictwem poznali państwo Ankwiczowie kilku artystów i literatów włoskich, z którymi on się jeszcze dawniej zaznajomił. W ten sposób na wieczorach u nich bywał także miły i naturalny *Massimo d'Azeglio*, już wówczas znany powieściopisarz a późniejszy minister Włoch zjednoczonych. Ale to wszystko nie bardzo zdawało się cieszyć hrabiego, który widocznie szukał sposobności do oziębienia tak przyjaznych między jego rodziną a Mickiewiczem stosunków.

W tym celu razu pewnego mimo dość już chłodnej i dżystej jesieni powziął pan Ankwicz zamiar wycieczki do Como, czego odradzał bardzo gorąco poeta, zwłaszcza ze względu na zdrowie panny Ewy. Ale może właśnie z tej przyczyny, hrabia tém uporczywiej upierał się przy swojej myśli, którą nakoniec w istocie do skutku doprowadził, i to rozumie się bez towarzystwa poety.

Kilka dni zajęta ta wycieczka, z której Ewunia wróciła przeziębła i nadzwyczajnie znużona.

Tego wieczoru przyszedł odwiedzić ją poeta, ale zrozumiał położenie rzeczy; był zatem smutny i małomówny. W duszy jego powstało to samo współczucie, które później miał włożyć w usta Robaka:

Ach gdyby ona była jak nasze szlachcianki,
Silna i zdrowa...
Lecz ona biedna! tak ją rodzice pieścili,
Słaba, lękliwa—był to robaczek motyli!..

Bolał zaś nad tém poeta tém więcej, że tego samego wieczoru zapowiedział hrabia wycieczkę do Olegio w Piemoncie, gdzie w zakładzie dr. Paganiniego leczyła się pani Dernałowiczowa. Wszyscy dziwili się temu nagłemu zamiarowi, zwłaszcza, że Ankwiczów nie łączyła z tą panią tak serdeczna zażyłość, ale Mickiewicz rozumiał, o co chodzi hrabiemu.

W istocie też nazajutrz, już o 5 godzinie z rana, wywiózł pan

Ankwicz rodzinę swą w góry piemontskie. Poeta postanowił wskutek tego wyjechać natychmiast z Medyolanu, a gdy pp. Ankwiczowie wrócili, zastali już tylko list jego, pisany do hrabiny. Znajdowała się w nim wiadomość, że jedzie do Ankony, z kąd ma zamiar odbyć podróż po Wschodzie. W liście tym, którego nie znamy w całości, miało być nie mało gorczy, a między innymi były tam następujące słowa:

„Nie wiem, czy się kiedy zobaczymy; niech Bóg strzeże Panie we wszystkich potrzebnych i niepotrzebnych podróżach!“

Poeta wyjechał z sercem pełnym boleści, o czém świadczy jeszcze list jego, pisany w kilka tygodni potem do Odyńca:

„Nie mało dotknęło mię to, com widział w Medyolanie. Zdrowie H. (Henryety) w bardzo złym stanie i smutną zgaduję przyszłość. Nieopatrzni rodzice, jeden dziwną obojętnością, druga zbytnią troskliwością, zapewne ją domęcza. Nie uwierzysz, jak ją po jeziorach i górach włóczyli! Opuściłem Medyolan zgryziony i chory, ale trzeba się godzić z przeznaczeniem ¹⁾.“

IV.

Jeszcze wówczas, gdy poeta w Medyolanie swobodnie spędzał wieczory, wspominał nieraz o zamiarze zwiedzenia Wschodu i grobu Chrystusa, do czego być może, że i mieszkanie państwa Ankwiczów, położone na „piazza San Sepolcro“ (plac św. Grobu) dawało niekiedy sposobność.

Zdaje się tedy, że myśl tę chciał teraz wykonać. Wyjechał bowiem w istocie do Ankony, jak tego dowodzi list do Malewskiego (Koresp. I, 76), ale mimo to nie wsiadł tam na okręt, odpływający ku wschodowi, lecz przez Loreto udał się do Rzymu.

Do odstąpienia od pierwotnego zamiaru miał się głównie przyczynić Henryk Rzewuski, który spotkawszy się wówczas z poetą, odwiódł go od tego i „prawie gwałtem zabrał ze sobą“ do Rzymu.

Wiadomość ta, jakkolwiek nie ma wyraźnego w listach poety poparcia, mimo to wiele ma prawdopodobieństwa. Poeta może już z końcem października, a najdalej z początkiem listopada był w rzeczy samej w Rzymie, a 19 tegoż miesiąca wyprawił listy do Odyńca i Malewskiego, w których znajduje się wzmianka o nadzwyczajnie miłym z Henrykiem Rzewuskim obcowaniu.

Jeden z tych listów ma dla nas jeszcze i z tego powodu wielką wagę, że odsłania nam ówczesną moralną stronę poety. Oto co pisał wtedy do Malewskiego:

„Pisałem do Ciebie, kochany Franciszku, raz ostatni z Medyolanu, ztąd na Parmę, Ankongę ²⁾, Loret przyjeżdżam znowu zimować

¹⁾ List ten w całości podała „Kronika Rodzinna“ z r. 1879 na str. 306.

²⁾ Zatem poeta był niewątpliwie w Ankonie i myli się „Kronika Rodzinna“ z r. 1879, pisząc na str. 306: „Mickiewicz, zamiast przez Parmę

w Rzymie, jeśli można nazwać zimą najpiękniejszą dotąd trwającą wiosną.“ Dotąd w głowie mojej straszna mieszanina, bom nadto widział, myślał i żądał, chce trochę się uspokoić i uporządkować!..“

Co poeta rozumiał przez to, gdy mówi że „nadto żądał?“ Domyślamy się, że zapewne uczucie ku Ewuni wchodziło w obręb tego wyrzutu, który zaiste brzmi tak, jak gdyby był wyjęty ze wspomniałej spowiedzi Robaka.

Ale posłuchajmy dalszych słów owego listu, a dowiemy się, w czem szukał poeta owego uspokojenia i jak w ogólności uporządkować zamierzał swoje życie.

...„Po bezładach podróży nastąpiła zawierucha natłokowej lektury, gdzie Dante, Winkelmaniści, Niebuhr, dzienniki, kroniki na stole i w głowie mieszają się. Życie moje w Rzymie zaczyna się po przeszłorocznemu, ale teraz więcej domowe i ciche, rzadko gdzie bywam i mam zamiar najpotrzebniejsze wizyty zredukować. Wielką dla mnie pociechą przyjazd Henryka Rzewuskiego. On tradycjami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym, ożywił mnie. Czuję niestety, słuchając jego polszczyzny, jak wiele tracę przez niedostatek książek, a co gorsza rozmowy polskiej od lat tyłu. Jakbym chciał wszystkich języków zapomnieć, książki obce na czas zarzucić i zamknąć się na rekolekcyje w jakiej bibliotece naszłej!“

Ale otóż znowu następuje prześliczny ustęp, pełny dziwnej szczerości i skruchy:

...„Jako ustawicznie człowiek nierad z siebie, zmienia chęci i żądania; i wielki to dowód dobroci Boga, że bezkarnie puszcza takie umysłowe kaprysy. Na północy tęskniłem do południa, a tu tęsknię do śniegów i lasów. Nie uwierzysz, z jaką rozkoszą ledwie nie ze łzami, powitałem na stepach vegetacją północną, zieloną trawę i jodły.“

Z tego samego listu dowiadujemy się jeszcze o jednej a nawet bardzo ważnej dla nas rzeczy. Oto poeta, który jak wiadomo, przez cały czas pobytu napisał zaledwie kilka drobnych ustępów poetycznych, donosi teraz Malewskiemu:

„Czekam okazji, aby ci posłać, ti bi soli, mój dziennik podróży, z kąd co ci się zda, możesz bezimiennie do „Tygodnika“ (Peterskiego) rzucić albo Jeżowskiemu ten wybór zlecić.“

Widzimy tedy, że zabrał się teraz do pracy, w której znajdował najlepsze uspokojenie. W liście do Odyńca donosi, że czyta wiele i medytuje nad dziełami księdza Lamennais.

Wypoczynkiem wśród takiego zajęcia było dla niego towarzystwo Henryka Rzewuskiego, Stefana Garczyńskiego i ks. Stanisława Chołoniewskiego. Z tym ostatnim żył teraz bardzo blisko, a być może, że ta okoliczność w połączeniu z medytacjami, o których wspo-

i Bolonię udać się wprost do Ankony, jak zapowiedział w liście do p. Ankwic-zowej, z b o c z y ł do R z y m u i t. d.

mnieliśmy, nasunęła pocię myśl zostania księdzem. Według opowiadania Kajsiewicza ¹⁾ miało to być właśnie z końcem r. 1830, gdy poeta po spowiedzi w kościele del Gesu, poczuł w sobie powołanie do stanu duchownego. Z tego także powodu nie szukał teraz towarzystwa kobiet, chociaż bywał niekiedy w domu nieocenionj i zawsze dla niego przyjaźnie usposobionj księżny Zeneidy Wołkońskiej.

Zaledwie wszakże rozpoczął to życie „ciche i domowe,” jak je sam nazwał, gdy razu pewnego z końcem listopada (26-go), przechadzając się z Rzewuskim na Monte Pincio, spotkał się z hr. Ankwiczem. Poeta wiedział o tém, że hrabia miał z rodziną swą przybyć do Rzymu, wiedziała także pani Ankwiczowa, że Mickiewicz jest w Rzymie, ale nie mówiła tego umyślnie mężowi z obawy, aby hrabia właśnie z téj przyczyny nie wybrał innego miasta na tegoroczny pobyt zimowy.

Trudno odgadnąć, co się działo w duszy hrabiego, gdy zobaczył z daleka Mickiewicza. Być może, że wzgląd na zdrowie córki, którą według przekonania hrabiny poeta tylko mógł uczynić szczęśliwą, wpłynął na jego obecne usposobienie, albo może jak stolnik w „Panu Tadeuszu:“

„wpadł na koncept nowy,

Udawał, że mu nawet nie przyszło do głowy,

By Mickiewicz się starał o związek takowy...

Dość, że powitał poetę z uprzejmością dobrego znajomego, a nawet na wieczór zaprosił go do siebie.

— Spotkałem Mickiewicza — mówił hrabia swoim paniom za powrotem do domu — będzie tu dziś wieczór z Henrykiem Rzewuskim i księdzem Chołoniewskim.

Słowa te powiedział przytém z takim spokojem, że Ewa nie wiedziała, czy się ma z tego cieszyć, czy téż obawiać prędkiego z Rzymu wyjazdu. Ale mimo to z jakąś dobrą otuchą w sercu oczekiwała nadejścia wieczoru.

Mickiewicz przyszedł w rzeczy samj, ale był poważny, spokojny i w ogólności mówił nie wiele. Takim samym okazywał się już odtąd zawsze, bywając nie raz jeszcze w domu państwa Ankwiczów, jakby chcąc dać do zrozumienia, że się już zupełnie uspokoił i po rozwadze przekonał się sam o tém, iż zrazu może „żądał za wiele,” stosownie do własnych słów, napisanych w liście do Malewskiego. Odtąd zatem chciał zapewne okazać hrabiemu, że inne powzięł postanowienia, jak téż w istocie niedawno przedtém pisał do Odyńca, bawiącego wtedy w Paryżu:

„Mont parti est pris. Zabawię zapewne w Rzymie do maja lub do kwietnia; co dalej będzie, nie wiem.“ (Kron. Rodz. 1879, str. 306).

¹⁾ Pisma Kajsiewicza tom II-gi.

I w rzeczy samej trudno było wówczas wiedzieć, co miało być dalej, nawet, co miało być za dni kilka... Wkrótce bowiem doszła do Rzymu wiadomość o wypadkach krajowych, zaszłych 29 listopada 1830 roku. Według opowiadania Lucyana Sienińskiego, miało to być w pierwszych dniach grudnia, gdy na wieczorze u kardynała, ministra spraw zagranicznych, znajdowało się dość liczne grono gości, między którymi był i nasz poeta.

Rozmawiano żywo o różnych rzeczach, gdy nagle wszedł sekretarz i wręczył kardynałowi jakieś pismo. Kardynał odczytał je z wyrazem zaniepokojenia, a po chwili odezwał się do gości:

— Czy wiecie państwo, że w Warszawie wybuchła rewolucya!

Po ostygnięciu z wrażenia, jakie w pierwszej chwili sprawiła ta wiadomość, odzywały się głosy, wypowiadające różne wróżby i przeczucia... Nareszcie odezwał się kardynał:

— Podajcie mi biblią; jesto bowiem u nas ludzi duchownych tradycyjnym zwyczajem, żeby w razach wątpliwych radzić się tój świętój księgi. W tój chwili podano biblią kardynałowi. On ją otworzył, a potem, zwracając się do Mickiewicza, takie przemówił słowa:

— Pan, który jesteś wieszczem, powiedz, na którym miejscu mam czytać?

— Na prawej stronie, wiersz trzeci—odrzekł poeta.

— „Domine, hominem non habeo“—(„Panie! Nie mam człowieka“...) przeczytał wówczas głośno kardynał... A były to słowa, wypowiedziane przez kalekę, przy sadzawce Betsaidy, kiedy Jezus zapytał go, czy chce być uzdrowionym“...

Wielkie zapewne wrażenie zrobiła ta wróżba na zgromadzonych, ale może najgłębiej przejętym był nią sam Mickiewicz, który nawet z pewnym mistycyzmem pokładał wiarę w tego rodzaju przepowiedniach, tём bardziej, że i on w znany wierszu, napisany jeszcze przed rokiem (w Poggibonsi, 14 listopada 1829 r.) smutne wypowiedział przeczucia. Od onęj chwili z największym niepokojem śledził poeta przebieg najdrobniejszych w kraju wypadków. Czytywał pilnie wszystkie donoszące o tём dzienniki i zapewne już wówczas tak było, choć dopióro później donosił o tём Stattlerowi, że najczęściej przesiadywał w jakiejś „brudnej jamce na placu Colonna Sciarra, która się nazywała Kabinetem lektury.“ Tam bowiem było — jak pisze w owym liście—jego „muzeum,“ a „mokry arkusz niemieckiej brudnej gazety obchodził go więcej niż wszystkie Vinci i Rafele.“

V.

Nie brakuje już dzisiaj dowodów na to, że poeta zamierzał w końcu 1830 r. Rzym opuścić. Jeszcze bowiem w grudniu 1830 roku pisał do brata Anastazyi, pana Szymona Klustin: ...Nie dałem panu znaku życia, ale gdybyś pan wiedział, ile zmartwienia miałem

w ciągu méj podróży i smutnego w Rzymie pobytu! Bezwątpienia wyjadę ztąd za dni nie wiele, kierując się ku Alpom i napiszę z Niemiec do Pana. Jednakże termin mego wyjazdu nie jest jeszcze oznaczony. Odeślij mi Pan moję małą sumkę gotówką lub wekslem do Torlonii (nazwisko bankiera rzymskiego) pod adresem księżnej Wołkońskiej, która zawsze będzie wiedzieć, gdzie mnie znaleźć. Pozwalam Panu żartować z mojęj polityki finansowój. Czy wiesz Pan, że straciłem 6,000 franków przez jedno bankructwo w Paryżu? Ale nie czas o tém mówić... Ktoby był przewidział na szczycie Rigi te wszystkie grożące nam burze? Adieu. Napisz mi Pan słówko i odjeżdżaj jak najdalej od kontynentu.“

List ten pozwala się domyślać, że poeta, rozstając się z Odyńcem; część swęj gotówki złożył u Klustina i teraz jęj właśnie zapotrzebował. Co zaś do owych 6,000 franków, sądzimy, że suma ta pozostać mogła ze sprzedaży owęj edycyi paryzkięj, którą jeszcze w roku 1828, za staraniem Leonarda Chodźki na korzyść poety zrobiła hr. Klementyna z Sanguszków Ostrowska.

Tymczasem nadszedł rok 1831, a razem z nim i polityczne zaniepokojenia we Włoszech. W Rzymie nawet przez pewien czas obawiano się rewolucyi, która za danym znakiem miała wybuchnąć. Szczególniej bawiący tam cudzoziemcy nie byli pewni swego życia.

— Chodzimy tu po ulicy z pistoletami w kieszeniach, a wieczorem zamykamy się po domach“ — pisze Mickiewicz 20 lutego 1831 r. w liście do p. Szymanowskięj.

Domem zaś takim, gdzie najczęściej zbierało się polskie towarzystwo, było mieszkanie państwa Ankwiczów przy ulicy Mercede. Każdy przynosił ze sobą krócięc i składał ją na stole; przez co tworzył się jakby mały arsenał broni, aby być w pogotowiu na hasło, mające wyjść z zamku Anioła.

Wówczas to Henryk hr. Rzewuski zabawiał wszystkich swemi wybournemi opowiadaniemi, które z porady Mickwicza zaczął późnięj spisywać. Nieraz téż, odczytując je na tych zebraniach, zatrzymywał się, aby całe ustępy poprawiać lub dopisywać. Tak powstały owe sławne „Pamiętki Soplicy“, które Mickiewicz zawsze cenil bardzo wysoko, a nawet sam późnięj przynawał, że nie jeden szczegół, rozwinięty w „Panu Tadeuszu“, zawdzięczał pobudce, wpływującęj z opowiadań Rzewuskiego.

W ten sposób mijały dnie i tygodnie, a Mickiewicz dotąd nie spełnił swego zamiaru opuszczenia Rzymu. Dlaczegoż tego nie uczynił? Czyżby nie miał przeczuwać, że i jego spotkać mogą kiedyś takie same wyrzuty, jakie w położeniu podobném wypowiada młody Soplica w známym ustępie:

Telimeno, cóżby świat mówił o człowieku,
Rzekł Tadeusz, któryby teraz w moim wieku,
Zdrów, żył na wsi, kochał się: kiedy tyle młodzi,
Tyle żonatych, od żon, od dzieci odchodzi!...

Takie przekonania miał i poeta niewątpliwie, tylko że nieprzewidziane trudności nie dozwoliły ich natychmiast w czyn zamienić. Na dowód tego niechaj posłużą słowa, które pisał do pani Szymanowskiej jeszcze 20 lutego 1831 roku:

„...Żyję tu w przykrém bardzo położeniu; przed kilku tygodniami już, już miałem Alpy przejechać, kiedy po uprzątnieniu różnych przeszkód wyjazdu, zaszyły nowe. Musisz już Pani wiedzieć z gazet o rozruchach we Włoszech. Rzym pełen trwogi. Boją się wszyscy gminu i transtewrynów, którzy burzycieli i cudzoziemców za jedno mają. Licho jakieś wniosło Grabińskiego na dowództwo w Bolonii, co tytuł polaka zrobiło we Włoszech niebezpiecznym.“

Zdaje się wszakże, że główną przyczyną, dla której poeta nie mógł wyjechać, był brak funduszków. Nowe zasiłki ze sprzedaży dzieł pochodzące, wskutek zaburzeń w kraju, nie dochodziły teraz do rąk jego; dlatego też w liście przytoczonym pisze przy końcu, że Waleryan Krasiński, zajmujący się tą sprzedażą w Warszawie, nie przysłał mu dotąd pieniędzy, choć je jeszcze przed trzema miesiącami miał nadesłać. Zapasy dawniejsze wyczerpały się prędej, niż się poeta sam spodziewał, zwłaszcza, że brakło tym razem Odyńca, który dawniej niemi tak wybornie umiał zarządzać.

Pieniądze nadesłane przez Klustina stanowiły sumkę niewielką, a i tą jeszcze podzielił się ze Stefanem Garczyńskim, aby mu w ten sposób powróć do kraju, pierwój niż sobie, ułatwić.

Było to w lutym 1831 r., gdy do Rzymu przybył rosyjanin Sergiusz Sobolewski, dawny znajomy, a nawet i przyjaciel poety jeszcze z czasów pobytu jego w Moskwie. Spotkawszy się wkrótce z Mickiewiczem, dostrzegł w nim jakieś głębokie zmartwienie i zapytał o przyczynę. Mickiewicz wyznał mu wtedy, że przyczyną jest jego terazniejsza nieobecność w ojczyźnie.

— Dlaczegoż zatem tam nie jesteś? zapytał rosyjanin.

— Dałem cały zapas pewnemu poznańczykowi, aby się tam mógł udać.

— I nie oddał ci jeszcze pieniędzy?

— Nie—odpowiedział poeta.

Ale już nazajutrz otrzymał list od Garczyńskiego, w którym znajdował się weksel do banku Valentini.

Zdarzenie powyższe, które opowiada sam Sergiusz Sobolewski, znajduje poparcie w liście Mickiewicza, pisanym nie długo potem, bo 2-go marca 1831 roku:

Kochany Garczyński!

Nie wiem, czy ten list znajdzie cię i gdzie, oby w dobrym humorze. Siedzę dotąd w Rzymie i dręcę się i nudzę ¹⁾. Różne okoli-

¹⁾ W takięnto zapewne uspoibieniu znalazł go sławny muzyk Mendelsohn, który w liście pisanym z Rzymu (15 marca 1831) nazywa go po

czności wyjazd mój wstrzymały. Teraz w Romanii rozruchy i drogi bardzo niebezpieczne. Myślę jednak ruszyć, zwłaszcza, że mam o czém... Twoje 360 talarów odebrałem, wyptacę Rzewuskiemu za Hubego 200 franków, sobie 100; resztę czy nie odbierzesz u Waleryana (Kraśińskiego), bo i sam potrzebujesz kilkuset franków i nie wiem gdzie ci odsyłać... Niech Cię Bóg ma w swój opiece...

Wszakże i teraz jeszcze nie mógł się poeta wybrać w podróż. Czy tylko owe rozruchy i niebezpieczne drogi, czy inne jeszcze okazały się przeszkody; dość, że poeta przez cały marzec roku 1831 pozostał jeszcze w Rzymie. Czytywał pilnie dzienniki, donoszące o tém, co się działo w świecie, a wieczorami spieszył do domu państwa Ankwiczków, gdzie zawsze spodziewał się zastać grono rodaków, powiększone nadto od pewnego czasu przyjazdem Zygmunta Kraśińskiego. Tym razem nie ciągnęła go już tam sama tylko Ewunia. Pragnął porozmawiać o tém, co się działo w kraju. Dlatego tak serdecznie dziękował Stattlerowi za nowiny nadesłane z Krakowa:

Kochany Panie Wojciechu!

Trudno mi dostatecznie podziękować za tak pożądane wiadomości. „Żaden może obraz Rafaela nie był tak troskliwie rozpatrywany, rozbierany po szczegółach, ceinony i chowany, jak twój list przez bracią szlachtę, sejmikującą na ulicy Mercede.“

Pod wrażeniem tych wiadomości pragnął tym goręcej być jak najprędzej w kraju. Dowodzą tego wyraźnie słowa listu przytoczonego: „Nie odpisałem tobie na listek zimowy, który bez adresu błakając się do mnie trafił.—Miałem za dni kilka wyjeżdżać; zatrzymały mnie przeszkody, o których długoby pisać. Teraz już niezawodnie wyjeżdżam za dni parę. Cel dawno obrany; ale jak i kędy się obrócić, zależeć będzie od okoliczności. Żałuję, że nie mogę prosić ciebie o odpis; trudno zgadnąć, gdzie będzie mój adres. Cóż ci powiem więcej o sobie. Czy w terażniejszych czasach przyjaciele nawet mogą trudnić się czyją osobą i mają czas czytać jój historie?!...

Poeta pisze w liście, że wyjeżdża za dni kilka, gdy tymczasem nawet tych kilka dni nie wyczekał. Według opowiadania Sergiusza Sobolewskiego wyjechał bowiem jeszcze tego samego dnia, według „Zwierzeń Ewuni“ dopiero nazajutrz t. j. 20 kwietnia. Ankwiczówna bowiem dobrze zapamiętała ten odjazd i po wielu jeszcze latach umiała go dokładnie pani Duchieńskiej opowiedzieć. Wiemy już, że poeta w tym czasie często bywał u państwa Ankwiczków, ale wśród owego „sejmikowania braci szlachty,“ zapewne nie tak wiele, jak dawniej, rozmawiać mógł z panną Henryettą. Kto wie, czy wobec tego wszystkiego, czego doświadczył i czém teraz tak bardzo był zajęty, nie

prostu „ennuyant,“ nie pojmując oczywiście powodów tego („Briefe aus den Jahren 1830—1847 von Felix Mendelsohn Bartholdy.“ Leipzig, 1870. Tom I, str. 98.

ostygł nawet w uczuciach swoich. Jeżeli zaś tego nie okazywał samej panie, to niewątpliwie spostrzedz to mógł jój ojciec. Zdaje się bowiem, że p. Ankwicz, może właśnie w zawierusze owych wypadków, które zwykły zacierać różnice majątkową, zaczynał się naprawdę godzić z myślą wydania córki swój za Mickiewicza. Na domysł taki naprowadza nas ta okoliczność, że hrabia po kilku latach, gdy już po przeczytaniu „Pana Tadeusza“ spotkał się w Dreźnie z Odyńcem, miał się tak do niego odezwać:

— „No, cóż panie Edwardzie? Pan Adam opisał mnie w stolniku.“

Odyniec zmieszany chciał na to coś odpowiedzieć, aby może usprawiedliwić swojego przyjaciela, gdy hrabia mówił dalej pełnym wzruszenia tonem:

— Daj pokój! to już się stało. Gdybyś pan był przyjechał z nim na drugą zimę, możeby było inaczej. Każdy ojciec ma przecież prawo, żeby mu się o córkę kłaniano.“

Widać więc z tej rozmowy, że zachowanie Mickiewicza względem ojca panny Henryki było cokolwiek harde, bo poeta nasz mający w sobie w istocie wiele rysów z charakteru Jacka Soplicy, miał także jego dumę i nie chciał „kłaniać się“ w tém znaczeniu, jak to hrabia rozumiał. Zresztą zamiar zostania księdzem — podobnie jak u Jacka Soplicy — znowu został powzięty jeszcze z końcem roku 1830, ale później powstanie listopadowe skierowało jego myśli w inną stronę. Postanowiwszy tedy Rzym opuścić, poszedł poeta w wilią swego wyjazdu poraz ostatni do państwa Ankwiczów, chcąc się z nimi pożegnać. Wówczas to przyniósł ze sobą poezye Byrona, których mu kiedyś pożyczyła panna Henryka ¹⁾. Z tego powodu i rozmowa zesłała na angielskiego poetę.

— Niechże mi on wywróży przyszłość — rzekł wówczas poeta, — zobaczymy, co powie... Potém otworzył książkę i przeczytał słowa z dramatu „Sardanapał.“ „I utracisz je obie.“

Smutnie upłynęła reszta wieczoru. Ewunia przeczuwała, że już poety nie zobaczy w swém życiu. Nastąpiła chwila rozstania; Mickiewicz uściśnął jój rękę i wymówił stłumionym głosem:

— Niech Cię Bóg błogosławi!..

Co się działo wówczas w duszy marzącej Ewy, to już opowiedziała sama po upływie lat wielu. Oto chcąc ukryć łzy, wybiegła do swego pokoiku z owym Byronem w rękę, który teraz miał być dla niej tak drogim. Zaczęła go przeglądać dla odpędzenia smutnych myśli i znalazła wiele ustępów ołówkiem zakreślonych. Między temi znajdował się jeden, na który Mickiewicz chciał najbardziej zwrócić jój uwagę, bo go ze wszystkich widocznie najmocniej pragnął

¹⁾ Szczegół oparty na dzienniczku samej Ankwiczównej.

odznaczyć. Był to wiersz pod tytułem „Fare-well,“ który tak pięknie przetoczyła pani Duchńska:

„Jeśli ku niebu w rozstania godzinie
Leci modlitwa za drugich zaslana,
Ach! moja pewno w powietrzu nie zginie;
Lecz imię twoje zanieś do Pana.
Po co mi płakać, i wdychać mi po co?
Nad łzy, nad skargi ja krwawsze znam słowa,
Szaloną bolu wydobyte mocą,
Z tajników duszy: bądź zdrowa! bądź zdrowa!
Me usta nieme i suche me oko,
Lecz boleś w mózgu ład myśli roztrąca,
Zgryzota w sercu utkwiała głęboko,
I sen mi z powiek zganiania myśl trująca.
Choć żal mną miota i rozpacz wre we mnie,
Z ust próżnej skargi nie wybiegną słowa,
Ach to wiem tylko, żem kochał daremnie,
I tylko szepczę: bądź zdrowa! bądź zdrowa!

VI.

Nazajutrz wyjeżdżały z bram wiecznego miasta dwa ogromne powozy. Zajęte one były przez księcia Galicyna, który z żoną (wdową po Chodkiewiczu) z synem i malarzem rosyjskim Włodzimierzem Chwoszczyńskim, udawał się teraz ku północy. Do nich przyłączył się także Sergiusz Sobolewski i Mickiewicz, który dowiedziawszy się o tej sposobności, postanowił natychmiast z niej korzystać.

Dzięki zapiskom Sobolewskiego, wiemy dziś nawet, przez które miasta jechał wtedy nasz poeta i gdzie zatrzymał się dla noclegu lub wypoczynku.

Otóż podług tego świadectwa, nastąpić miał wyjazd 19-go kwietnia, zatem jeszcze tego samego dnia, kiedy poeta, pisząc list do Statlera, spodziewał się dopiero za dni kilka wyjechać. Po noclegu w Civita Castellana, gdzie się pocię zapewne przypomiała pamiętna scena z mrówkami, gdyż nawet odwiedził teraz te same miejsca, stanęli podróżni nasi 20 kwietnia w Terni, gdzie znów oglądał piękną, niegdyś piórem Ewuni opisaną kaskadę.

Następny nocleg odbył się we Foligno (21 kw.), potem 22-go kwietnia obiad w Perugii i nocleg w jakiejś chacie w drodze do Montepuciano, dokąd przyjechano dopiero 23 kwietnia (w sobotę).

Podróż ta urozmaiconą była rozprawianiem o bieżących wypadkach politycznych, ale ogólny charakter rozmowy był dosyć dziwny. Książę Galicyn bowiem wraz z synem stawał po stronie rosyjan, co znów gniewało księżnę, której dwaj synowie po pierwszym meżu Chodkiewiczu

byli w powstaniu. Chwoszczyński i Sobolewski dzielili swe uczucia między jedną i drugą stronę.

Co do widoków na przyszłość, pewną była księżna dobrego zakończenia, gdy Mickiewicz, według świadectwa Sobolewskiego, wręcz przeciwne miał już wówczas przeczucia. Wśród takich rozpraw przybyli nasi podróżni do Florencyi, gdzie księstwo Galicynowie pozostali na dłuższy pobyt, gdy Mickiewicz i Sobolewski już po trzydniowym wyoczynku, dnia 28 kwietnia 1831 w dalszą puścili się drogę.

Dnia 29 kwietnia stanęli obaj w Bolognii, zkąd dopiero 1 maja pojechali do Parmy a potem do Fiorenzuoli. Tu pożegnał się nasz poeta ze swoim rosyjskim przyjacielem, udając się w dalszą podróż do Genewy, dokąd przybył w połowie maja 1831 roku.

Okazuje się to z listu do pani Szymanowskiej, pisanego z Genewy 16 maja 1831 r. w którym czytamy słowa następujące:

„...Byłem zatrzymany w Rzymie nad wolę moję różnemi trudnościami; ledwie teraz dostałem się do Genewy, zkąd za parę dni wyjeżdżam. Położenie moje łatwo sobie Pani wystawisz, chociaż i wazszemu nie zazdroszczę.“

Dokąd udał się poeta z Genewy?.. Utrzymują prawie powszechnie biografowie, że pojechał wprost do Drezna, a stamtąd do księstwa Poznańskiego.

Tymczasem inaczej się rzecz miała, bo oto najprzód pojechał do Paryża. Jak wytłómaczyć sobie to w każdym razie dosyć znaczne zboczenie, i to wówczas, gdy mu zależeć mogło na najspieszniejszym do kraju przybyciu?.. Czy droga z Genewy na Paryż była krótszą lub dogodniejszą, lub czyby poeta spodziewał się ocalić coś z owych 6,000 franków, o których pierwój wspomnieliśmy już wyżej, i dlatego pojechał teraz do stolicy Francyi? Któreż tedy z tych przypuszczeń mogłoby tu zasługiwać na uwagę?

Odpowiemy krótko, że ani jedno ani drugie, a zwłaszcza ostatnie należy niewątpliwie do takich domysłów, których w tym razie nie odważylibyśmy się podsunąć takiemu, jak Mickiewicz, człowiekowi. Był zatém jakiś powód głębszy i ważniejszy, który skłonił poetę do obrania tej właśnie drogi. Spróbujmy go wyszukać i okazać czytelnikowi.

Jeszcze w roku 1828 otrzymał był Mickiewicz obszerny list z Paryża od swego przyjaciela i kolegi uniwersyteckiego, Leonarda Chodźki, z wiadomościami o sympatycznych stosunkach sławnego generała Lafayette'a z polakami, bawiącymi wtedy we Francyi. Dawny towarzysz Tadeusza Kościuszki był w istocie bardzo życzliwie dla nas usposobionym, ale nie tylko on sam, lecz i wielu innych, a wielce wpływowych ludzi, we Francyi okazywało nam otwarcie swą przychylność.

Wnet jednak postanowił Mickiewicz opuścić Paryż; ponieważ,

raziła go nietylko małoduszność ówczesnego rządu, ale w ogóle usposobienie ogólne Francyi.

Z tego właśnie powodu w liście pisanym do Lelewela, a datowanym z Drezna dnia 23 marca 1832 roku, mówi poeta z taką niechęcią o Paryżu, dodając, że „brzydzi się nim, jak piekłem.“

W tym samym atoli liście wspomina o księdzu Lamennais w tych słowach:

„Jest to jedyny francuz, który szczerze płakał nad nami, jego łzy były jedyne, którem widział w Paryżu..“

Kiedyż je więc mógł widzieć, jeżeli list pisze z Drezna jeszcze 1832 r.? Oczywisty zatem dowód, że poeta wbrew zwyczajnemu opowiadaniu biografów, już w 1831 był istotnie w Paryżu. Stwierdza to i „Przegląd Poznański“ z r. 1855 w artykule o Mickiewiczu, a prócz tego w nekrologu Antoniego Goreckiego w tém piśmie z r. 1861.

W ostatnim z przytoczonych artykułów znajdujemy nadto wiadomość, że Gorecki i Mickiewicz, zgłosili się do generała Kniaziewicza i kasztelana Ludwika Platera, ówczesnych wyścianców rządu narodowego o rozporządzenie sobą, a nadto, że „otrzymawszy radę, aby jechali do kraju i zasiłek potrzebny, puścili się razem w drogę do Drezna.“

Nie odszukaliśmy dotąd dowodów stwierdzających całkowicie powyższy o zasiłku otrzymany szczegół, ale że Mickiewicz w rzeczy samej razem z Goreckim wyjechał wówczas z Paryża, nadto mamy dowód niezaprzeczony. Jeszcze bowiem w r. 1834 wydał Gorecki zbiorek poezyi pod napisem: „Poezye Litwina“ (Paryż 1834). Między niemi znajduje się wiersz, widocznie nie znany tym biografom, którzy jak np. Wójcicki, mogli utrzymywać, że utwór ten napisał Gorecki wówczas, gdy jechać miał z Mickiewiczem do Paryża.

Z tego samego powodu wiersz ten mało znany, a rzucający wicie światła na chwilę, o której mowa, podajemy tu w zupełności:

Do Adama Mickiewicza,

Towarzysza podróży 1831 w drodze między Nancy i Chálon.

Ach czy uważasz Adamie kochany;
Spojrz na te żytem okryte równiny,
Na ten za laskiem domek pochowany,
Jak to do naszej podobne krainy.

Nie nasz kraj jednak: jak tu zną spokojnie,
Nikt ani myśli o wojnie!..

A u nas teraz, żal się miły Boże,

Próżno żeńców czekała urodzajna niwa,
Gdzie kiedyś pieśń ich brzmiała, tam spiż się odzywa.

Ach jak biegną pomału te francuzkie konie,
 Kiedyż my będziemy w swój stronie?
 Nieraz wybiega naprzód myśl ma niecierpliwa,
 I Ren głęboki, i Wisłę przebywa,

.
 O ty myśli niebieska, daremna twa praca,
 Ciężko za tobą zdążyć śmiertelnemu ciału,
 Wszakże jedziem dniem, nocą, jedziem nie pomału;
 Lecz Boska z nami czy jedzie opieka?
 Czy posłano nad Odrę jakiego człowieka,
 Coby wzruszony prośbą, leż gorących zdrojem,
 Przepuścił nas do Polski, choćby tak jak stoim?

Trudno. Wzdychasz Adamie, wątpisz w łaskę nieba?
 Mniej mieć z sobą grzechów trzeba.
 Ej! jeszcze ty z grzechami przejedziesz swojemi;
 Ale mnie miłosierdzie czy zrobi ostatnie,
 Czy pozwoli Bóg wstąpić między szyki bratnie
 I na ojczystej mieć mogiłę ziemi?...

Wzmianka o żniwach pozwala wnioskować, że wiersz przytoczony mógł być napisany z końcem lipca lub najdalej w pierwszych dniach sierpnia.

Wiadomo nam zresztą z kądinąd, że już 7-go sierpnia 1831 roku był Mickiewicz w Dreźnie, a tém chętniej powołujemy się tu na to świadectwo, że i ono przemawia za jego wzmiankowaną wyżej bytnością w Paryżu. Oto bowiem co pod tą datą 7 sierpnia 1831 roku zapisał Julian Ursyn Niemcewicz w „Pamiętnikach“ swoich, wydanych w Poznaniu (1876):

... Zastałem w Dreźnie p. Mickiewicza, sławnego poetę i Goreckiego, powracających z Paryża. Niepochlebnie oni mówią o Francuzach...

VII.

Przystępujemy teraz do okresu życia Mickiewicza, obejmującego nie wiele miesięcy, a mimo to wiele trudności przedstawiającego dla biografów.

Rzecz dziwna! Czas, o którym mamy mówić, przepędził poeta na ziemi polskiej, a jednak dopiero od kilku lat znane są niektóre szczegóły tego pobytu.

Zawdzięczamy je przedewszystkiém dwom rozprawkom, z których pierwszą i ważniejszą ogłosił w r. 1875 znany pisarz p. Klemens Kantecki pod tytułem: „Mickiewicz w Śmiłowie, — w piśmie lwowskim p. t. Ruch literacki,“ drugą zaś p. M. K. w Przeglądzie Lwowskim z r. 1881 pod napisem: „Mickiewicz w r. 1830—1831.“

Pan Klemens Kantecki oddał w istocie wielką biografom Mickiewicza usługę, to też będą mu wdzięczni za ową garstkę zajmujących szczegółów, potrzebną do ogólnego obrazu życia i charakteru poety.

W jednej z najpiękniejszych części księstwa Poznańskiego, zwaną niekiedy „Szwajcaryą Poznańską,“ leży niedaleko brzegów Warty i granicy Królestwa Polskiego, uroczą majątność Śmitów.

Należy ona oddawna do rodziny hr. Górzeńskich-Ostrorogów, domu znanego w tamtych stronach z gościnności i przywiązania do pamiątek ojczystych. Z gościnności tej korzystał w swoim czasie i nasz poeta, a pamiątki, które wtedy po sobie zostawił, przechowują dotąd właściciele Śmitowa.

W sierpniu bowiem 1831 roku wraz z p. Ksawerym Bojanowskim przybył tu Mickiewicz z Drezna. W samym Śmitowie stali żołnierze pruscy pod dowództwem oficera nazwiskiem Frankenberg, który pilną zwracał uwagę na to, co się dzieje we dworze.

Dla zachowania potrzebnej ostrożności, uchodzić miał w domu za dalekiego krewnego, który podjął się obowiązku uczenia dwóch synów państwa Górzeńskich, t. j. Antoniego i Władysława.

W tym celu wyznaczono mu nawet mieszkanie na pierwszym piętrze, w tak zwaną „szkołę.“ Po dwóch dniach spędzonych w ten sposób, miał się poeta udać nad brzeg rzeki, gdzie w kilku miejscach, przy pomocy zręcznych ludzi, odbywały się przeprawy do Królestwa.

Podejmował się tego zwłaszcza dzierżawca wsi Komorza, nazwiskiem Florkowski, a prócz niego nie mniej zręcznie wykonywali to dwaj inni ludzie, t. j. przewoźnik ze wsi Pogorzelic i młynarz z pobliskiego Spławia.

Mickiewicza postanowiono zawieźć do p. Florkowskiego, ufając zapewne więcej niż tamtym, jego inteligencji.

W tym celu kazano zaprząść konie do powozu, do którego wraz z poetą, dla nadania temu wyjazdowi pozorów zwykłej przejażdżki, wsiadła sama pani domu ze swoimi dwoma synami i bawiącą w domu panią Markiewiczówną.

Gdy już byli na końcu wsi, żołnierz stojący tam zatrzymał powóz, ażeby się według danego rozkazu zapytać, kto i dokąd wyjeżdża.

Przytomna pani Górzeńska, wychylając się cokolwiek dla zastąpienia poety — oświadczyła, że jedzie, jak zwyczajnie na spacer niedaleki, — poczem dopiero żołnierz dalej ruszyć pozwolił.

Mickiewicz odetchnąć mógł teraz swobodniej, bo tym sposobem już jedno ominął niebezpieczeństwo. Za chwilę był już w Komorzu, gdzie go pani Górzeńska poleciła opiece Florkowskiego, poczem z resztą towarzystwa powróciła do domu.

Wkrótce i w Śmitowie dowiedziano się o tem, w skutek czego znowu pani Górzeńska pod pozorem przejażdżki w tém samym towarzystwie pojechała po Mickiewicza i szczęśliwie przywiozła go z sobą.

Jezeli zaś już przedtém był małomównym i zadumany, to od tej chwili stał się milczący, prawie poury. Wówczas to przychodziły mu różne myśli do głowy.

Miedzy temi była jedna straszna i rozpaczliwa, którą sam po kilkunastu latach wyznał towarzyszowi podróży z Paryża do Szwajcaryi p. L.***, autorowi „Wspomnień z życia Adama Mickiewicza,” drukowanych w odcinku „Czasu“ w r. 1859. Według tego bowiem opowiadania, opanować go miała wówczas myśl samobójstwa!

Na szczęście wszakże uwolnił się od niej wkrótce, z jednej strony przez wzgląd na gospodarza, któremu, jak mówił, nie chciał sprawić kłopotu, z drugiej przez skierowanie myśli ku zamiarowi zostania księdzem, który wtedy miał się w nim odezwać już po raz drugi.

W takiem usposobieniu przechadzał się często po śmiłowskim ogrodzie, nieraz w towarzystwie p. Górzeńskięj, którą wysoko cenił dla rozumu i niezwykłej godności kobiecej. Była to bowiem matrona polska, którą dobrze określono w tych słowach:

Do pani Górzeńskięj jak do ołtarza: z poszanowaniem i zdaleka!

Jednego dnia zerwał się wichur wielki, który łamał gałęzie drzew starych, a młodsze nawet z korzeniem powyrywał. Wkrótce wszakże uspokoiło się wszystko, a towarzystwo śmiłowskie wyszło na przechadzkę do ogrodu, rozmawiając o świeżych wypadkach krajowych.

Mickiewicz zobaczył wówczas dąbek, wyrwany wichrem i obalony o ziemię.

— Oto nasz obraz! — odezwał się w tęg chwili, ale... To mówiąc, podniósł drzewko, wsadził je starannie do ziemi i umocnił, ile mu sił starczyło.

Dziś z drzewka tego urosł już dąb okazały, który na cześć poety nazwano „dębem Mickiewicza.“

Pozostały wszakże i inne pamiątki z owego w Śmiłowie pobytu.

Do takich należy fotel, na którym w pokoju swoim siadywał i dwa kamienne imbryczki, w których przynoszono mu śmietankę i kawę.

Ale cóż to za pamiątki! — powie może zdziwiony czytelnik; dlatego winniśmy tu dodać kilka słów wyjaśnienia.

Któż nie pamięta owego wybornego opisu kawy, skreślonego po mistrzowsku w następującym ustępie Pana Tadeusza:

Takięj kawy, jak w Polsce, nie ma w żadnym kraju.

W Polsce w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,

Jest do robienia kawy osobna niewiasta,

Nazywa się kawiarką; ta sprowadza z miasta,

Lub z wicin bierze ziarna w najlepszym gatunku,

I zna tajne sposoby gotowania trunku,

Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,

Zapach mokki i gęstość miodowego płynu.

Wiadomo, czém dla kawy jest dobra śmietana;

Na wsi nie trudno o nią: bo kawiarka z rana,

Przystawiwszy imbryki, odwiedza mleczarnie

I sama lekko świeży nabiału kwiat garnie,

Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,
Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek...

Otóż była w Śmiłowskim dworze taka właśnie kawiarka, która w sposób powyżej opisany przyrządzała kawę i śmietankę, a robiła to tak wybornie, że cała okolica wychwalała jej sztukę.

Stara Ciastowska, bo takie było jej nazwisko, lubiła naszego poetę, za to, że nieraz grzecznie z nią rozinawiał i o sprawy gospodarskie wypytywał. Lubiła go także i za to, że był nabożny, o czém przekonała się naocznie, zajrawszy raz do jego pokoju w chwili, gdy klęczał w gorącej modlitwie pogrążony.

Dowiedziawszy się zatem, że poeta jest wielkim miłośnikiem kawy, i że bawiąc długo za granicą, nie pił jej dawno z taką, jak w Polsce śmietanką, starała się poczcziwa „Ciastosia“ dogodzić mu teraz w zupełności. W tym celu, zamiast kamiennych imbryczków, wydobyła dla niego nawet srebrne z kredensu.

Ale Mickiewicz nie rad był takić zmianie i prosił bardzo, ażeby mu zawsze tylko kamienne podawano. Odtąd działał się już stósownie do jego życzenia — a garnuszki wówczas przez niego używane, dotąd są w śmiłowskim dworze w wielkiem poszanowaniu.

VIII.

W gościnnym domu państwa Górzeńskich przepędził tedy już kilka tygodni, ale zawsze jeszcze smutny, zadumany i poważny do tego stopnia, że wspomniany wyżej oficer pruski, nie przypuszczając, powtarzał nieraz tonem znaczącym:

— Dieser Herr sieht wie ein Priester aus!..

Około tego czasu przybył jednakże do Śmiłowa p. Kalikst Bojanowski, brat p. Górzeńskiej, który nie mało przyczynił się do ożywienia tamtejszego towarzystwa.

Wesoły, dowcipny, pełen werwy i życia, przytém zapalony myśliwy i posiadający dar obrazowego opowiadania, wywarł p. Kalikst i na umyśle Mickiewicza wpływ zdrowy i ożywczy.

Wkrótce nastąpiły jesienne polowania, które na przemian odbywały się w Śmiłowie, Szczodrzejewie, Dębnie lub Krzekotowicach.

Poeta nasz, choć „błaby strzelec“, jak sam się nazwał w Panu Tadeuszu, brał przecież udział w tej rozrywce, a jakże nie miał tego uczynić, kiedy nieraz było tam zupełnie tak, jak w Soplicowie, że nawet i panie nie odmawiały swojego towarzystwa:

„Z tyłu damy w pojazdach: młodzieńcy stronami,
Cwałując tuż przy kołach, gadali z damami.“

W gronie owych myśliwych było zwłaszcza dwóch, którzy szczególniej zwracać mieli uwagę poety.

Dotąd nawet utrzymuje się w tamtych stronach mniemanie, że ci dwaj t. j. p. Kalikst Bojanowski i p. Prot Górzeński dostarczyć mogli pocie rysów, gdy w kilka lat potem skreślił w Panu Tadeuszu figury Rejenta i Assessora.

Nawet scena z szarakiem, który wpadłszy do lasu, zdołał ująć pogoni chartów, wydarzyć się miała na jedném z ówczesnych polowań:

„Biedne psy, oglupiałe biegały pod gajem,
Zdawały się naradzać, oskarżać nawzajem,
Wreszcie wracają, zwolna skaczą przez zagony,
Spuściły uszy, tulą do brzucha ogony,
I przybiegłszy ze wstydu, nie śmieją wznieść oczu.
I zamiast iść do panów, stały na uboczu.

Ale tym razem nie same tylko charty były tak zawstydzone, bo i właściciel ich p. Prot Górzeński nie miał po tém zdarzeniu odwagi pokazać się towarzyszom polowania, a zwłaszcza p. Kalikstowi, i dla tego wprost z pola pojechał cichaczem do swego o sześć mil odległego domu...

Poeta nasz, biorąc udział w tych polowanich, może nieraz także wystawiał się na żarty myśliwych z powołania.

Wszakże sam się do tego przyznaje w słowach:

„Ja ileż wam winienem, o domowe drzewa!
Błahy strzelec, uchodząc szyderstw towarzyszy
Za chybioną zwierzynę, ileż w waszój ciszy
Upolowałem dumań, gdy w dzikim ostępie
Zapomniawszy o łowach, usiadłem na kępie“...

Mimo to, polowanie miało dla niego pewien poetyczny urok i obudzało może z tego samego powodu jego ciekawość.

Gdyby istotnie tak nie było, nie mielibyśmy może owego obrazu polowania pełnego życia i prawdy, i owych wybornych próbek myśliwskiego języka, jakie znachodzimy w Panu Tadeuszu.

To téż do dnia dzisiejszego przechowuje się w tamtych stronach wspomnienie, z jaką uwagą przysłuchiwał się poeta opowiadaniom i rozprawom myśliwych powracających z polowania.

Jednego razu nawet tak dalece się zasłuchał, że zupełnie zapomniał o jedzeniu i wstał prawie głodny od stołu wówczas, gdy panowie myśliwi, choć zajęci rozmową, nie zaniedbali zaspokoić apetytu, zmiatając wszystko, co było na półmiskach, tak że dla niebacznego poety nic nie zostało.

Uważała to pani domu i chciała, aby kucharz osobno dla niego przyrządził jaki posiłek, ale Mickiewicz wymówił się od tego.

Niebawem jednak uczuł głód taki, że zmuszony był pójść do kuchni, aby tam, ku wielkiemu zgorzseniu kucharza, upiec sobie kilka kartofli.

IX.

Do czasu pobytu w Śmilkowie odnosi się także poznanie pani Konstancyi Zubieńskiej, z domu Bojanowskiej, z którą poeta jeszcze i w latach późniejszych stałą utrzymywał korespondencyą. Pani Konstancya była wówczas trzydziestoletnią, słuszną i bardzo przystojną brunetką, która niedawno przedtém wyszła za mąż za człowieka, mogącego być nieledwie jój ojcem.

Obdarzona żywą wyobraźnią i niepospolitem wykształceniem, próbowała sił swoich później nawet na polu piśmiennictwa i wydała jeszcze w r. 1842 powieść pod tytułem „Niedowiarek,” prócz tego „Bajki dla dzieci” i kilka broszur. Gdyby ją tedy z prac jój autorskich, a zwłaszcza z owęj powieści wypadło sądzić, musielibyśmy powiedzieć, że była to istota z wyższym niewątpliwie umysłem, ale pełna nieokreślonych pragnień, bez jasno postawionego celu, która, mówiąc słowami samego Mickiewicza, pomimo wygodnego i spokojnego na zewnątrz położenia, miała przecież swoje smutki i strapienia ¹⁾.

We wspomnionęj wyżej powieści znajduje się następująca „elegia,” która, jak sądzimy, maluje dobrze stan duszy samej pani Konstancyi. Oto kilka zwrotek wyjętych ztamtąd:

Kiedy znudzona zwyczajnemi trudy,
Mało ważyłam życia chwile zbiegłe,
Tworzyłam sobie świat, szczęśliwsze ludy,
Goniłam myślą krainy odległe!..

Zaledwie chęci spełnione, w dni kilka,
Znów jakiś smutek serce me przejmuje,
Już z chwil spędzonych zda się tylko chwilka,
A terazniejszość wiekiem się być czuje!

Nie mam nikogo, kto w smutku pocieszy,
Ni, kto przyjaźni mową mnie powita.
Przechodzień przejdzie, zaledwie zapyta,
Powie „nie mogę,” i dalej pośpieszy!..

Ta skarga w ustach pięknej i młodej, a do zwiędłego starca przykutęj kobiety, możeby się dała psychologicznie usprawiedliwić, zarówno jak i to pojąć łatwo, że gdy na drodze życia p. Konstancyi stanęła piękna, marząca, a przytém aureolą sławy opromieniona postać młodego poety, doznała ona zbyt silnego wrażenia, aby je przed światem mogła utaić.

Jesteśmy prawie pewni, że wiersz autorki „Niedowiarka” pod

¹⁾ „Listy do pani Konstancyi,” Poznań, 1863, str. 28.

tytułem „Mój sen,“ wypowiada właśnie owe uczucie, które się ku Mickiewiczowi obudziło w jej duszy:

To raz zda mi się, jakby o blasku księżyca
Widzę to moje bóstwo—pół duch, pół żyjący
Posuwa krok niepewny i trwożny i drżący,
Zbliża sercem do serca, a blade ma lica!

O! jakiż wyraz cudny, jaki tok słów mnóstwa,
Zdało się, że sam anioł pieśń zbawienia rzucił.
I w duszy pozostawił, część duszy, część Bóstwa!
Znowu znika—i sen znikł, lecz duszę zasmucił.

Odtąd śpiewam ja także, jak on niegdyś śpiewał,
Lecz głos słaby, któż słyszy? on go nie dosłyszysz;
On się wznosił nad ziemię, po ziemi zdumiewał,
Mnie zaś jęk i westchnienia zostały w zaciszy...

Jak się poeta pani Konstancyi za te uczucia odpłacał, nie umiemy dokładnie powiedzieć; ale mimo to jesteśmy zdania, że po jego stronie nie było nic więcej prócz prawdziwej przyjaźni, którą w równym stopniu okazywał i wówczas jeszcze, gdy sam był od lat wielu żonaty.

Gdyby w istocie miało być inaczej, cóżby znaczyły słowa, które właśnie w owym czasie, za pobytu swego w Poznaniu (2 stycznia 1832 r.) pisał poeta w liście do Ignacego Domejki:

... Twój list dawny, smutny odebrałem w Rzymie. Było tam kilka słów Maryi. Widok jej ręki tak mnie upoił, że płakałem jak dziecko. Pierwszy to był płacz od pożegnania się z Czeczotem i Zanem. Nie będziemy już nigdy widzieć się z sobą. Ale powiedz jej, że ona zawsze ma w sercu mojem miejsce, z którego nikt jej nigdy nie usunął i gdzie jej nikt nie zstąpi.“

Jest zatem rzeczą pewną, że miejsca w sercu poety nie zajęła pani Konstancya, choć podobno pragnęła tego bardzo i okazywała to dość wyraźnie, a nawet ku wielkiemu niezadowoleniu całej rodziny; szczególnie zaś pani Górzeńskiej, która była rodzoną jej siostrą.

Jak silne i trwałe było u pani Konstancyi to uczucie, wnosić można z jej elegii „Do przeszłości,“ gdzie niewątpliwie poetę naszego miała na myśli:

Żegnaj przeszłości błoga! żegnaj chwilo życia!
Żegnaj o sercu drogi! żegnaj dniu daleki!
Ubiegło z tobą wszystko, wybił kres na wieki!
Czemże pamiętać? wspomnienie? dźwięk z głosu odbicia...

Gdy znikła przeszłość hyża; pocóż się tu ludzi,
Próżno duszę uwodzić, tworzyć widok błędny;
Pocóż wspomnienia dawne z niepamięci budzić,
Gdy świat zewsząd już tylko surowy, niewzględny!

Ale pomimo tój surowości świata widywała się pani Konstancya nieraz jeszcze z poetą—nawet po jego wyjeździe ze Smitowa. Bawiła bowiem i w Dreźnie przez czas pewien i później jeszcze odwiedzała go w Paryżu. Wszystko to mogło dać powód do rozmaitych plotek, a na końcu nawet do dość powszechnego mniemania, że pani Konstancya odegrała w życiu Mickiewicza rolę—Teli m e n y, i że poeta, tworząc tę postać, miał już niejako wzór gotowy.

Jakoż w istocie zaprzeczyć się nie da, że z tój strony miał nasz poeta rozmaite kłopoty ¹⁾ i zarzucany był mnogimi listami, na które nie zawsze odpowiadał, że nieraz posyłano mu i niemiłe dla niego zasiłki pieniężne, że nawet obmyślano sposób, iżby korespondencya nie odbywała się wprost, lecz ubocznie — za obcym pośrednictwem. Dowód tego wszystkiego znajdujemy w liście Mickiewicza, pisany do Odyńca w r. 1836. Oto dotyczący tój sprawy wyjątek:

P. Ł. . . . jeśli jest dotąd w Dreźnie, oświadcz, że ma niestuszne dotąd podejrzenia i fałszywie sobie wystawia mój charakter i sposób myślenia. Stosunki wszelkie między nami muszą ustać przez wzgląd na nasze zobopólne położenie. P. Ł. pisała do mnie o jakichś posyłkach. Odebrałem niedawno fr. 250 przez bankiera z krótkim listkiem podpisanym Adam i z oświadczeniem, iż to dług dawny. Pamiętasz może, iż dałem kiedyś za granicą Rojeckiemu podobną sumę, o którą kilkakroć upominałem się. Nie wpatrzywszy się w charakter, myślałem, że Rojecki ją odsyła. Wystaw sobie moje zdziwienie, kiedy teraz widzę z kartki p. Ł. z kąd ta suma pochodzi. Jeżeli nowe posyłki tego rodzaju przyjdą, nie będę ich odbierał. Przełoż, proszę, pani Ł., w jak przykrém stawi mnie położeniu...

I rzecz dziwna, gdy czytającemu ten ustęp nasuwa się mimowolnie wspomnienie Telimeny, trzebaż było, ażeby zaraz w słowach następujących wymienił ją sam autor powyższego listu i to właśnie w sposób usuwający domysły czytelnika. To co pisał J. o Telimenie, mówi w przytoczonym liście Adam Mickiewicz, śmieszne i dziwne! Jakież tam może być podobieństwo. Zresztą już do wielu osób stosowano, i niektóre same do siebie stosowały, chociaż w istocie o żadnych z nich nie myślałem“...

Trudno może przypuścić, ażeby między temi, które rolę Telimeny same do siebie stosowały, mogła być i pani Konstancya, skoro po ogłoszeniu „Pana Tadeusza,“ nie przerywała korespondencyi z jego autorem.

Pisywała owszem często do niego, zasięgała i słuchała jego rady jak np. wówczas, gdy powzięła tak ekscentryczny zamiar, jak ogłoszenie drukiem grzechów swoich. Oto wyjątek z listu, który do niej napisał Mickiewicz z tego powodu:

....„Zamiar twój drukowania spowiedzi, był bardzo niewłaściwy

¹⁾ W liście do hr. Grabowskiego pisał z Paryża 14 września 1832 r. o kłopotach, „których początek sięga od pobytu w stronach poznańskich.“²

i z dopuszczenia Bożkiego zatrzymany. Spowiadajmy się Bogu a ludziom dawajmy owoc z poprawy naszej, owoc w postępach, w czynach sam przez się objawiający się. Wiesz już teraz, że łatwiej książkę grzechów ogłosić przed całą publicznością, niż z jednym wrogiem prawdy sam na sam rozprawić się, tak aby go poruszyć.

Innym znowu razem pani Konstancya, już po ogłoszeniu swęj powieści, „Niedowiarek,” zamierzała jakiś nowy utwór drukować i Mickiewiczowi go poświęcić. Ale nie uczyniła tego z powodu protestacyi, którą jęj wówczas napisał... „Dedykacya, o której mi wspominaasz, nie zdaje mi się właściwa, z wielu powodów, któreby długo było wyliczać. Starajmy się, aby kiedyś w czém ważném splotły się nasze imiona! i żeby to stało się w czynie, a nie w pismach tylko. Zresztą już to po wielekroć mówiłem, ale tobie nie łatwo w to wierzyć, że ważniejszy jest najmniejszy postęp, niż obszerne dzieło literackie. Doświadczyłaś sama, że trudniej tobie było twemu przyjacielowi jednę ideę wlać, niż dać cały tom dla publiczności.“

Ale pani Konstancya była w każdym razie nie zwyczajną kobietą. Przyznaje to sam Mickiewicz, gdy w liście jednym ¹⁾ pisze do nięj te słowa:

„Ty, kochana Pani, urodziłaś się w czasie i społeczeństwie, które nie miały innego celu, tylko przepodróżować życie, ile można wygodnie, ku temu byłaś wychowana. Mając w duszy czucie żywsze i instykt wyższego, lepszego, porywałaś się i upadałaś, błąkałaś się.“

Jednym z takich a niewątpliwie szlachetnych porywów, był zamiar założenia osady dla wygnańców polskich we Francyi, Szwajcaryi lub choćby nawet w Ameryce, gdzieby wszyscy żyli jak w jednej rodzinie a każdy w miarę swych zdolności odpłacał się za to dla dobra ogółu. I w tęj sprawie nie obeszło się bez rady Mickiewicza, który przedstawiał trudności wykonania tego zamiaru. W ogóle przez całe swoje życie zachowała p. Konstancya najwyższy dla poety naszego szacunek, a czuła się nadzwyczajnie uszczęśliwioną, gdy później udało się jęj zabrać najstarszą jego córkę na pewien czas do księstwa.

Nareszcie po śmierci poety a trzy lata przed własnym zgonem, ogłosiła p. Konstancya w r. 1863-ym 21 listów, które Mickiewicz do nięj w różnych czasach pisywał.

Wszakże w żadnym z tych listów nie znajdujemy nic takiego, coby przemawiało za żywszém u niego, niżeli zwyczajna przyjaźń, uczuciem, pomimo że poeta nazywa ją kochaną „panią Konstancyą,” a nieraz „drogą przyjaciółką.” W jednym zaś pisze nawet wyraźnie w sposób następujący:

„...Wiesz, ile przyjaźń Twoja dla mnie jest miłą, musimy i tę przyjaźń uważać tylko za stosunek osładzający nam trud życia, skierowaniem ku najwyższemu celowi... Zastugujemy jedno u drugiego na

¹⁾ Listy do pani Konstancyi... Poznań 1863 na str. 22.

przyjaźń, która, mam nadzieję, będzie coraz czystsza i dla nas obojga coraz zbawiennejszą.“

Rzypisaliśmy się umyślnie cokolwiek obszerniej o tój znajomości z panią Konstancyą, ażeby okazać, że ze strony poety w całej tój sprawie nie było nic więcej nad przyjaźń z kobietą niepospolitego, ale w każdym razie i ekscentrycznego umysłu.

Był to zatem z pewnemi odmianami ten sam rodzaj duchowego węzła, który go już przedtém z kilkoma innymi połączył kobietami. A wiadomo, jak nasz poeta był pod tym względem szczęśliwy!.. Możnaby bowiem prawie na pewne utrzymywać, że wszystkie kobiety, które poznał w swém życiu, przejmowały się dla niego takim uczuciem, z którego niejedna chcąc zdać sobie sprawę; w duchu postawić sobie musiała pytanie: „Czy to jest przyjaźń, czyli tóż kochanie.“

Nie wątpimy, że nadzwyczajnie sympatyczna, pełna szczerości osobistość poety, a nadto sława, która opromieniała jego zadumane czoło, głównie wpływały na to, bo wszakże nawet czterdziestoletnia pani Otylia Goethe w liście swoim przyznaje się do tego.

Ale zdaniem naszym, był to i skutek owęj pięknej teoryi promionkowej, którą poeta od lat młodocianych był przejęty. W tém przekonaniu, że u każdej z kobiet jest jakiś „promionek doskonałości,“ umiał tóż Mickiewicz każdej tę stronę ducha wyszukać i ocenić, za co znowu nie omieszkało mu szczerą odpłacać się przyjaźnią i życzliwością.

W ten sposób przesunęła się w jego życiu cała galerya kobiet, jak Maryla, panna Laskaris, pani Kowalska, ks. Wołkońska, Ewa Ankwicówna, który to szereg zamknąć miała właśnie pani Konstancya.

Od tego bowiem czasu nastąpiła zmiana w uczuciach naszego poety, pod wpływem wypadków, które świeżo dotknęły jego ojczyznę. Poeta myśl swą skierował w inne strony.

Wypowiedział to nawet otwarcie w wierszu, będącym w związku z jego zamiarem zostania księdzem, a napisanym jak się domyślamy, właśnie około tego czasu:

Kochanek duchów, ileż was spotkałem,
 Ileż to oczu jak gwiazd przeleciało,
 Ileż to rączek tonąc uściskałem,
 A serce nigdy z sercem nie gadało!
 Wydałem wiele serca, jak ze skrzyni
 Młody rozrutnik; lecz dłużnicy moi
 Nic nie oddali. Któż dzisiaj obwini,
 Że się rozrutnik spostrzegł, że się boi
 Zwierzać w niepewne i nieznanne ręce?
 Żegnam was, żegnam nadobne dziewice;
 Żegnam Was, żegnam o duchy młodzieńce!
 Rozrutnik młody, rzeszę skarbu schwyć,
 W ziemię zakopię; nie czas reszty tracić
 Już czuję starość: mam żebrać w potrzebie!
 Znalazłem tego, co zdoła zapłacić
 Rzetelnie, z lichwą i na czas—On w niebie!..

X.

Z nader szczupłej liczby listów z czasów pobytu Mickiewicza w księstwie Poznańskim, domyślać się wolno, że w Śmiłowie zabił on około czterech miesięcy t. j. mniej więcej od połowy sierpnia do połowy listopada 1831 roku. Od tego bowiem czasu widzimy go już w Konarzewie pod Rawiczem w domu państwa Bojanowskich, gdzie dla ostrożności ukrywał się pod przybranem nazwiskiem Adama Mühla.

Ztąd wyjechał w grudniu do Pozuania, gdzie stanął w hotelu Berlińskim. Sądźmy, że pobyt Mickiewicza w Poznaniu mógł być w pewnym związku z wydaniem jego pism, które wkrótce poraz drugi pojawić się tam miało. (Nakładem Heinego i spółki w r. 1832).

Poeta bowiem widocznie przy téj sposobności zasilik cokolwiek swoje fundusze, skoro właśnie wtedy bratu swojemu Franciszkowi pośląć mógł 500 franków.

Około tego czasu poznał się także z hr. Józefem Grabowskim, przez którego zaproszony do Łukowa (w powiecie Obornickim), spędził tam kilka nader przyjemnych tygodni. Wspomnienie tego gościnnego domu znajdujemy i w VII księdze „Pana Tadeusza.“ Włożył je tam poeta w usta Bartka, zwanego Prusakiem, który odzywa się takimi słowy:

Właśnie z Gdańskiem

Handlowałem, a krewnych mam wiele w Poznańskim.

Jezdziłem ich odwiedzić; więc z panem Józefem

Grabowskim, który teraz jest rejmentu szefem,

A podówczas żył na wsi blisko Objeziera,

Polowaliśmy sobie na małego zwierza!..

Z Łukowa, leżącego w istocie blisko Objeziera ¹⁾ pojechał Mic-

¹⁾ W Objezierzu mieszkał wtedy stary pułkownik Adam Turno, który poznawszy Mickiewicza u Grabowskich w Łukowie w czasie świąt Bożego Narodzenia w r. 1831, opisał go w „Pamiętnikach“ swych, dotąd nie drukowanych w ten sposób: „Tu poznałem naszego sławnego poetę Mickiewicza: brunet, oczy ciemno zielone, włosy czarne, nos piękny, w ustach często grymas; często on zamyślony a rzadko wesoły, głęboko uczony; po niemiecku, francuzku, angielsku, włosku, po grecku i łacinie jak po polsku, w rozmowie bardzo mocny. Lubi bardzo grać w warcaby i dlatego po kilka godzin graliśmy ze sobą. Nie lubi, aby mu dawać album do wpisywania ani wierszy swych deklamować. Jako tak uczony, bardzo jest skromny. Lubi zwyczaj narodowe aż do przesady. Uważał na to, aby w czasie willi Bożego Narodzenia, jedzono na sianie, aby słoma w kącie stała i gwiazdka wisiała na włosie. Jest nabożny, żegna się siadając i wstając od stołu, bywa na nabożeństwach; przyjemny gdy go się pozna, pięknie opowiada swe przygody.“ Mickiewicza zaproszono potem do Objeziera, gdzie kilka dni zabawił razem ze Stefanem Garczyńskim. Tam miał czytać po raz pierwszy powieść p. Krue-

kiewicz znowu do Poznania, gdzie miał sposobność zobaczenia się ze Stefanem Garczyńskim. Już wówczas ułożyli sobie wspólny wyjazd do Drezna, choć jeszcze nie zaraz mogli go uskuteczyć. Garczyński bowiem pojechał wprzód do swój rodziny, a Mickiewicz, zabawiwszy w Poznaniu dłużej niż dwa tygodnie, otrzymał zaproszenie do państwa Taczanowskich, właścicieli Horynia, u których począwszy od połowy stycznia przepędził znowu kilka tygodni, zanim nareszcie w lutym 1832 roku opuścił na zawsze ziemię ojcystą.

Zanim wszakże udamy się razem z nim w inne strony, powiedziec winniśmy już na tém miejscu, że zacni obywatele księstwa Poznańskiego zrobili wszystko, aby poecie ten pobyt między nimi uprzyjemnić. To też z całym zaufaniem oddał się im Mickiewicz wówczas, gdy rząd pruski w razie dostania go do rąk swoich mógł go łatwo jak bywały przykłady, więzić lub oddać w ręce sąsiada. Obywatele poznańscy nie bez pewnego niebezpieczeństwa przechowywali go u siebie a każdy pragnął jak najdłużej gościć go w swoim domu, gdyby nie ostrożność nakazująca częstą zmianę miejsca a nawet i nazwiska ¹⁾

Licząc na tę uprzejmość, nie tylko sam poeta korzystał z téj gościnności, lecz i brata swojego zachęcił do przybycia w te strony. Oto na dowód kilka słów z listu do Franciszka Mickiewicza, który po upadku powstania schronił się do Prus i wówczas bawił w Malborgu.

...Byłoby najlepiej, pisał wówczas Mickiewicz, gdybyś wprost do mnie udał się do Konarzewa pod Rawicz. Jeślibyś jechał na Bydgoszcz (Bromberg), pytaj tam dworu zwanego Lubostron pod Żabiżynem. Zajeżdżaj prosto: powiedz, kto jesteś, a zapewne ci ułatwią dalszą drogę. W Lubostroniu znajdziesz przyjaciela mojego, Stefana Garczyńskiego. Jeżeli go nie ma, Arnold Skórzewski, choć mnie nieznanym, nie odmówi tobie pomocy. Zresztą w Poznańskiem w każdym dworze będą dla ciebie konie, chociażby u nieznanym. W samym Poznaniu wstąp do oberży Kramarkiewicza, powiedz mu swoje nazwisko i proś, aby ci dał konie natychmiast do Konarzewa. Kramarkiewicz mnie zna, zacny człowiek i można mu zaufać. Trudno wystawić, jak niespokojny jestem o Ciebie, jak czekam twego listu drogi bracie mój. Staraj się zdrowie szanować, o przyszłość nie troszcz się. Mam tu przyjaciół i może znajdę dla Ciebie miejsce, gdzie spokojnie dalszego losu oczekiwać będziesz, nie kłopotując się o utrzymanie.“

Jakoż istotnie nie długo potem doczekał się poeta wielkiej dla swego serca rozkoszy, bo oto zobaczył brata swego, którego nie wi-

dener p. t. „Walerya.“ Oddając tę książkę, z której się zrazu naśmiewał, powiedzieć miał do pani domu: Przyszaj się w sekrecie, że czytając płakałem.

¹⁾ Dlatego w liście do pani Klustine pisze poeta: „Je me trouvais alors en Prusse, sur la frontière de la Pologne, observant un strict incognito, changeans de demeure et de nom.“

dział od lat wielu. Nie zawiodły go także i nadzieje co do umieszczenia brata, gdyż i to znalazło się w domu zacnego hr. Józefa Grabowskiego, gdzie przez lat kilkanaście pozostawał.

Gdy zaś Franciszek, zadowolony ze swego w tym domu przyjęcia, donosił bratu o tém, jak mu dobrze w Łukowie, wówczas odpisał mu, słowo, które z przyjemnością powtarzamy na tém miejscu:

„To, coś mi pisał o pobycie w Łukowie, ucieszyło mię, przecież masz jaką osłode w nieszczęściu. Uczciwość i dobroć Grabowskiego, znane mi były oddawna, i nie śmiałbym od kogo innego, podobnej żądać łaski.“

W ogólności wszystko, co zrobiło księstwo Poznańskie, dla naszego poety, świadczy o wysokim poczuciu patriotycznym czcigodnych mieszkańców Wielkopolski.

Wszakże to w Poznaniu wyszło staraniem Józefa Muczkowskiego, jeszcze w r. 1828 wydanie dzieł Mickiewicza, ofiarowane na zupełną własność autora, a doprowadzone do skutku znaczną liczbą prenumeratorów, chcących w ten sposób zasilić jego funduszel. Wszak to poznaćcy uczcili wspaniale poetę w czasie jego pobytu w Berlinie w r. 1829, o czém mówiliśmy już na innym miejscu. Wszak ci, którzy teraz podejmowali jego samego, tak gościnnie, a później przez długie lata opiekowali się jego bratem, ci sami obywatele Księstwa pierwsi powzięli i wykonali myśl postawienia mu na ziemi polskiej pomnika.

W ten sposób już w r. 1856, stanął w Poznaniu piękny posąg dłuta Władysława Oleszczyńskiego, który, zdaniem p. Maryi Goreckiej, córki Mickiewicza, ma być jednym z najpodobniejszych wielkiego poety wizerunków.

Z pobytem Mickiewicza w Księstwie Poznańskim łączy się jeszcze jeden szczegół, który jako dość zajmujący zasługuje także na przytoczenie.

W lecie r. 1831 odwiedził był poeta dom p. referendarza Józefa Morawskiego w Oporowie, gdzie gościnnie był podejmowany. Razu pewnego bawiono się tam wieczorem w znaną grę towarzyską, polegającą na rzucaniu zapytań do koszyczka i dawaniu stosownych na nie odpowiedzi. Wtedy to, pod wpływem rozmowy o ostatnich wypadkach krajowych, jedna z panien Morawskich rzuciła karteczkę z zapytaniem: Co teraz w twém sercu zastąpi nadzieję? Pytanie to wyciągnął Mickiewicz i natychmiast na kartce odpowiedział: Co robi rolnik, gdy grad z bije łan? — Znów sieje.

Kartkę tę zachowano na pamiątkę i pod jęj to wpływem za powrotem z Wołogdy, napisał generał Franciszek Morawski znany wiersz p. t. „Pozwól się spodziewać,“ gdzie na samym początku czytamy takie słowa:

Zbił grad na łanie całą żniw nadzieję,
 Nie ma i kłosa na wieniec żniwiarzy!
 Cóż czyni rolnik? Na nowo ją sieje
 I przyszłość lepszą znów marzy...

F
8855
8856